

WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

№ 4.

1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYKI.

Konto czekowe P. K. O. 60.858.

Przedpłać kwartalną z przesyłką tylko/żł. 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny.

Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).



Trudna sztuka Charlestona.

Lustige Vaetter, Berlin.

Do niego rzekła ona
Pan tańczy źle charlestona...

Więc on wyjaśnia Izawie
To nie charlestona krok —

Mnie nogi skręca w bok
Podagra, co mam w stawie...

Upadek



na ślizgawce.

Najtrudniej jest uczynić pierwszy krok!

Z repertuaru Wesółka Sylwestrowego w Teatrze Miejskim.
Muzyka oryg. Zyg. Białostockiego.

On: Pani dzisiaj dziwny jakiś stawia krok,
Raz wprzód, raz w tył,
Dwa razy w bok.

Ona: Piłam trochę, więc mam w głowie lekki szum,
I kręci mną
Pijany Mumm

On: Niech pani mnie nauczysz także pić

Ona: Ze szmerkiem w głowie dobrze żyć!

On: Nie wiem, jak należy pić i chodzić jak,
To w wiedzy mej
Poważny brak!

Refrain:

Ona: Najtrudniej jest uczynić pierwszy krok,
Czy w przód, czy w tył,
Czy może w bok.

Najtrudniej jest przełamać pierwszy lód
A potem już
Idzie jak z nut.

Gdy cię namiętność porwie w swoje kleszcze, dreszcze,
Ciągłe mało ci i wołasz: „jeszcze, jeszcze!”
I nogi płaczą ci się w dziwny takt,
W djabelski z sobą
Wchodząc pakt.

Ona: Pan ma dzisiaj gorączkowy dziwnie wzrok
I w oczach skry,
Jak jaki smok!

On: Miłość w sercu mojem roznieciła żar,
Jak smok bym cię
Z kostkami zżarł!

Ona: Ach, miłość to nieznany dla mnie kwiat.

On: Uczyć cię kochać będę rad.

Ona: Niedoleżna będę, wiem, w miłosnych grach,
Bo wstydzę się
I czuję strach.

Refrain:

On: Najtrudniej jest uczynić pierwszy krok, i t. d.

On: Gdy się wzajem nauczymy miłość śnić
I kochać się
I wino pić

Ona: W tańcu pofruniemy w dal, jak lekki ptak,
Lecz nie znam pas
I rytmu brak.

On: Razem pijane nóżki rwą się w takt,

Ona: Kto umie kochać, tak jak pan!

On: Ten potrafi tańczyć wszystko w tył i w przód
Choć nie zna pas
I nie zna nut!

Refrain:

Oboje: Najtrudniej jest uczynić pierwszy krok, i t. d.
Jerzy Wrzos.

Jerzy Wrzos.

Lekarstwo na miłość.

Kiedy się, miły bracie, po sam czubek głowy
Zadurzysz w wdziękach jakiejś pięknej białogłowy —
I na jej widok drżą ci czule chude tydki,
A serce staje dęba i wyprawia zbytki,

Kiedy cię w szal zapędza jej słówko łaskawsze,
Słowem, gdy jesteś jeszcze dziwniejszy, niż zawsze —
Jesteś w niebezpieczeństwie. Nie staraj się przeczyć.
Jesteś chory i musisz się czempędzej leczyć.

Jeśli nie chcesz miłością, jak cebulą, przesiąć,
Wyjedź na wieś, lub może gdzieindziej na miesiąc,

Jeśli to nie pomoże, masz sposób niewinny,
Żeby się pozbyć jednej zakochać się w innej,
Jeśli jednak nic z tego i płoniesz udręką

I tłuszcz z ciała opada ci warstwa za warstwą.

Na miłość niezawodne ci dają lekarstwo:

Z twą najdroższą się ożeń i... jak odjął ręką.



Telefon redakcji
Nr. 49-55.

Harnawat

Huczają dudy,
grzmią cymbały,
Kraj mazura
tańczy cały,

A ja sobie
stoję w kole
I wybieram
kogo wole.

Oj, dziś, dziś, dziś,
monarchista,
Socjalista,
komunista,

A ja z kijkiem
stoję z boku
I każdego
mam na oku.



Polski

Stoję sobie
cicho tak tu
Póki kto
nie straci taktu,

W tym wypadku
wiem, co zrobię —
I zatańczę
kijek sobie.

Ten mój kijek
w tym przypadku
Wnet zatańczę
wam po... sali,

Ażebyście
tańcowali —
Jak zagrają
wam przy dziadku.
(Eko).

Rys. W. Lipiński, Warszawa

Pogorzelskiej

Eko.

Zuli „Perskie Oko”,
jej wina, nie czyja,
Wprost z trzeciego mostu
tłum mężczyzn podbija,
Pisałbym jej pochwał
tomy, bo chęć czuję,
Lecz ona się jednym
Tomem kontentuje...

Razewiczowi.

Eko.

Ma pokrętne wąsy
ku ozdobie twarzy —
Więc pensjonareczka
każda o nim marzy,
Wielkie ziemie Polski
w mapach opisuje
I w Wielkiej Ziemiańskiej
chętnie przesiaduje.
Aż go swym czarem
pociąga dzierlatka —
Nie dziwcie się temu,
bez względu na latka,
Bowiem patrioty wzór,
bez zaprzeczenia
Dąży wciąż do miejsca
swego urodzenia,
Granice ojczyzny,
kto chce, niech w to wierzy,
Nieraz może jeszcze
swym sumptem — rozszerzy...



Venus.



Adonis

Nasz Olimp.

Bogowie na ziemi.

Gdy zbankrutował Olimp już
I lud zaprzestał wierzyć,
Zabrakło bogom w śpichrzach zbóż
I głód się począł szerzyć.

Nadomiar złego, w zły ów wiek,
Nektaru zbrakło bogom!
Upokorzeniem Czas ich siekł,
I pragnień męką sroga...

Zwołał więc Zeus bogów, — ach —
Aż płakał, literalnie,
Wreszcie Olimpu plajtę, w łzach
Ogłosił oficjalnie...

Poczem potężny bogów ród
Opuścił się na ziemię,
By zaspokoić boski głód
I ludzkie poznać plemię...

W wędrówce owej ciąglej swej,
Wawrzynów pragnąc, — sławy,
Idąc wśród wiosek, miast i kniej,
Przybyli do Warszawy.

Zeus prezesa Rady w mig
Posadę tu otrzymał,
Bo kark i głos miał, gdyby byk
I w rękach gromy miał.

Apollon wszystkie dziewięć Muz
Beztrósko puścił kantem,
Uczył go w stolicy Mus
Światowym elegantem.

Babie, co gruby miała trzos,
Miłosne stwarzał dreszcze,
Ta „godzącego w dal” za nos
Wiodła i za coś jeszcze...

Artemis — włos a la garçonne
Na plecach łuk i sajdak,
Z Ejsmondem wciąż na łowy mkną,
Za nimi — Amor łajdak...

Hermes, złodziei, — kupców bóg,
Utartym poszedł torem,
By zbić na flocie flotę mógł,
Wnet został komandorem...

Hefajstosowi nasza znów
Nie smakowała zupa
Grube wiewa Berty majster ów
Sam kuł w zakładach Kruppa...

Afrodiz pół Warszawki zna
Rozsławił ją kabaret, —
Do rana przed jej domem trwa
Taksówek sznur i karet...

Eros zaś u niej strzeże drzwi,
Ach, na psy zszedł, niestety,
Z gości zdejmując płaszcze, i
Sprzedaje im bilety...

Djoniz zwał za ocean, het
(Bo żal miał do policji)
Tam dyrektorem został wnet
Urzędu prohibicji...

Gdy zbankrutował Olimp już,
Na ziemi dziś bogowie
Nektaru wychylają kruz
Za business'u zdrowie... ef-ef.

A la garçonne.

Dlaczego nie znoszę tych wstretnych
czupiradeł?

Czupiradłem, według pana Marjana M
emer, prof. gimn. była
właśnie tak modna w
dzisiejszych czasach fry-
zura a la garçonne.

Poczekaj, rzekł, za-
pale fajkę, to ci opowiem
— Lubilem niezmiernie
gawędy tego samotnika — starego kawalera
— posiadały szczególny urok. Począłem
więc słuchać z uwagą;

— Mroził był jak sto djabłów.

Wyciągam tyżwy z za pleca i jazda
za miasto — na ślizgawkę, przypomnieć so-
bie smarkate latka. — W tem rzecz, że
tam pensjonarek rój, dla starokawalerskich
zewłok nielada przynęta, Uwija się to
dziersko, zwawo, z gracją, lotne, chyże,
zwinne jak jaskółki. Błyski tyżew, błyski
ocząt, biel ząbków w roześmianych bu-
złakach, falowanie młodych piersiątek, nie-
mogących pędowi nastarczyć — to wszy-
siko dziwnie mnie odmładza...

A te ruchy swobodne, nagle, prezen-
tujące się w tysiącach przegięć, przechy-
leń, skłonów: tu przesłiczny rys nóżki, tam
wzięczny ruch bioder, ówdzie zalotny
przemilny zwrot główki. Ogień, życie, wer-
wa, tryska ze wszystkich i zewsząd. — Na-
wet martwe kryształu lodu skrzą się w pro-
mieniach elektrycznej lampy, jak żywe
świętojańskie robaczki.

Nic tedy dziwnego, że się upił
tą nieswoją młodością i szalał po lodzie,
jak zwarjowany huragan po pustyniach li-
bijskich. Anim się spostrzegł, jak późna
pora wymiotła ślizgawkę z najzagorza-
łych tyżwiarzy. — Zostałem sam.

Ależ nie, kreuzzuhimmeldonnervetter
— nie sam, sapristi! Zostało jeszcze mło-
de dziewczątko.

Zdejmując tyżwy, myślałem — Na co
ona czeka; pustka, odludzie. Podeszedłem,
patrzę zbliża — i dojrzałem coś jakby
leżkę w oczątach. (A miała takie nie-
bieskie!) Odrązu poczułem sympatię; go-
towość do usług. Uchylałem tedy elegancko
kapelusza;

— Przepraszam, panienczka, widzę,
sama, może czem usłużyć. Zmieszła się
widocznie, nakryła oczęta rękami.

— Może do domu odprowadzić?

Usteczka zadrgała jej, jak do płaczu.



— Ja niechcę do domu! — szepnęła
przez łzy, lecz rezolutnie.

— Bah! Masz djable kaftan! Niechcę
do domu... A dokąd? to mi się podoba...
mrucałem. Nie wypadło jednak zostawić
jej bez pomocy.

— Pozwoli panienska, odepnę jej ty-
żewki i pójdziemy. Noc już i zimno.

Odpiełem i poszliśmy. Szła mlcząc,
ale szła krocziłem dziwnie sprężystym,
dziarskim. Wogóle cała figurka choć smu-
kła, ale chłopięco zgrabna i silna... A ta
cudowna czuprynka a la garçonne!

Przedziwnie utrafił okaz „garsonki”
Zacząła mi się coraz bardziej podobać,
zwłaszcza, że przytulała się do mnie z ta-
ką przymiłną ufnością... Po jakimś czasie
jednakże pomyślałem, że nasza podróż
musi się przecież ukończyć. Przechodzi-
liśmy właśnie obok mego mieszkania.

— Ależ panienczko, dokąd będziemy
błądzić tak bez celu?

I nóżki ma pani przemoczone...

Zachnęła się.

— Widziałem odpinając tyżwy... Roz-
choruje się biedactwo.

Milczenie.

— Więc może... tego... może — pani
pozwoli do mnie — wykrztusiłem, — ogrze-
jemy się, wysuszymy...

— Ależ pan z pewnością bierze mnie
za... za...

Przerwałem, nie dając jej przyjść do
słowa.

— Broń Boże — panienczko! Jak-
bym śmiał, to tylko sytuacja upoważnia
mnie poniekać...

I tak sumitując, się a przekładając,
przemocą prawie wprowadziłem ją do me-
go kawalerskiego locum...

Usadziłem gościa przed kominkiem,
a sam zakrzętnęłem się około kredensu.
Sapristi! Kreuzzuhimmeldonnervet-
ter!

To ten konlak! Ale któż mógł prze-
widzieć. Byłem zżębniety, wprost trzeba
było się napić. Saecré! Takie dwa ko-
niaczki mnie ścięły... no i te cztery sta-
reczki... no i te trzy-albo sześć suwerena...
Wprawdzie piłem kusztyczką, z tych —
wleńszych — po stryju, co umarł na de-
lirjum... zapaliło mu się w środku... Ale mi
nigdy jakoś trzymaście kusztyczków — nie...
tego... Aha! Trzymaście... trza mieć pecha...
było choć do piętnastu dociągnąć.

Ale do rzeczy...

Krzążając się około kredensu, spoj-
rzałem na gościa. Siedziała przed ogniem,

i ściągała powoli mokre pończoszki. I to
tak bez żenady, z dziecięcą — rzec moż-
na — naiwnością.

Po chwili zerknąłem jeszcze raz.

Patrząc się na mnie, z szelmowskim
uśmiechem, odpinała ogromnie różowe
podwiązki. Szło jej to dziwnie niezgra-
bnie, lecz za to krótka granatowa sukien-
ka ułożyła się tak figlarnie...

Kropnąłem sobie czempredziej kieli-
szek starki i — człowiek niekiedy podobny
jest bydłociu — zerknąłem jeszcze raz!
Sapristi! Dzieweczka, całkowicie pozbyła
się zwierzczej garderoby.

Jeszcze jeden suweren i zgorzony
odwróciłem się ku niej.

O nieba! Prąd elek-
tryczny poraził mnie go-
rącym stu piekiel!

Moja dziewczeczka,
patrząc się na mnie, naj-
spokojniej w świecie, za-
bierała się do ściągania
— no tych tam... jakże
je tam znać.

Przez chwilę stałem osłupiały.

Nagle ona kocim ruchem przysu-
nawszy się do mnie rzekła:

— Pan mnie z pewnością bierze za...
za... dziewczynę.

Nagle pojęłem wszystko...

Zaiste, jak rozjuszony bydle, rzuciłem
się na mego gościa. Dały się słyszeć
krzyki przerażenia i bólu. Pa chwili odsu-
nęłem się spracowany.

To był chłopak!

Tak — chłopak przebrany i to mój
właśniutki uczeń!

Wspawszy mu parę kijów, począłem
indagację.

— Cóż to ma znaczyć ta maskara-
da — dardanelski osle?

Okazało się, że temu hultajowi, za-
bronił ojciec iść na ślizgawkę, a dla pew-
ności odebrał mu niezbędne części garde-
roby. Ten nienamyslając się wiele, uzu-
pełnił braki strojem siostrzyczki i na śliz-
gawkę poszedł.

— Ale w jak celu przyczepił się do
mnie? Oto przedłużył zabawę do tak póź-
na, że obawiał się wracać do domu. Spo-
strzegłszy mnie, wisus, postanowił wyko-
rzystać moje dobre serce i wyjednać za
moją protekcją darowanie kary u ojca —
co mu się nawet w końcu — udało.

Lecz od tej pory, straciłem zaufanie
i gust do główek a la garçonne.

J. J. Zab.





Życzenia noworoczne.

Listonosz już był. Dozorca do-
mu był. Roznosiciel gazet był.

Pan Henryk sądził, że potok
spadających mu na łeb błogosła-
wieństw ustać już powinien. Ma
przecież trzykrotnie zagwarantowa-
ne zdrowie, szczęście, pomyślność...
Dosyć.

Ktoś znów zadzwonił i po chwi-
li Frania zameldowała wizytę komi-
niarza, który „życzy obojgu państwu”

Służąca nie skończyła, bo pan
Henryk wpadł raptem w gniew.

— Co u stu djabłów!.. — krzy-
knął, krańniejac jak wiośniana cegła
— za każdym razem dają 40 gro-
szy, a ten tu mi będzie jeszcze przy-
łaził z życzeniami...

Frania znikła, jakby ją wywiało.
Z przedpokoju dolatywały pojedyn-
cze słowa:

...Zły... Życzenia... Czterdzieści
groszy... Niech ich choroba...

Drzwi huknęły i Nowy Rok
niewiele poweselał.

Ale pokazało się, że państwo
Henrykostwo mają w mieście dale-
ko więcej życzliwych, niż przypu-
szczali. Nie minął bowiem kwadrans,
a dzwonek znów zaczął się wy-
dzierać.

- Kogo tam diabli przynieśli?
- Woźny od komornika.
- Co?

— Ten, co stał w przedpokoju,
kiedy nam ostatnią razą nalepiali
karteczki na meble.

Pan Henryk zaniepokoił się
i spiesznie wdział z lafrok.

— To naturalnie, jakaś twoja
sprawka — mruknął do żony. —
Pewno znów gdzieś coś wzięłaś na
kredyt i zapomniałaś...

W przedpokoju stała figurka
w okularach, ze srebrnymi guzami
i czaszką łysą, jak sędziwy melon.

— Co to?... Pozew? — spytał
niespokojnie p. Henryk.

— Szanownemu panu przy No-
wym Roku, wszystkiego najlepszego,
długiego życia, ładnych dzieci...

— Nie mam drobnych! — ry-
knął gospodarz i już miał zawrócić,
gdy usłyszał, że wkrótce może go
szlag trafić.

Rozgniewał się tedy naprawdę,
chwycił gościa za sżywny, zielony
kołnierz i tak nim machnął, że bie-
dak, rozkrzyżowawszy ręce, palnął
w przeciwległe drzwi — poczem z
hukiem stoczył się ze schodów.

Minęło dobre dwadzieścia trzy
minuty, nim pan Henryk zdołał, po
tym wybuchu noworocznego entu-
zjazu, uporządkować swe roztrzę-
sione nerwy. Wreszcie ubrał się i
wyszedł. Tramwaj kosztował go
dziś trochę drożej, bo znajomy kon-
duktor okazał się również bardzo
życzliwym przyjacielem. Nie wypa-
dało brać reszty i tylko pomyślał
cichutko: bodajes pękł. Stróż w biu-
rze także powitał wchoźącego bło-
gosławieństwem (p. Henryk wpadł
tam na chwilę, by wziąć zapomnia-
ny notatnik). Kelner w kawiarni ra-
zem z czarną ofiarował całą kupę
dobrych prorocत्व...

— A niech cię jasny piorun
trzaśnie — pomyślał pan Henryk
i słodko podziękował za miłe prze-
powiednie.

Siadł, by napisać poświęteczny
feljetonik do dziennika, w którym
dorabiał sobie na papierosy. Myśli,

myśli, szuka tematu... Nic mu do
głowy nie przychodzi.

Wtem rozjaśniło się zachmu-
rzone jego oblicze.

— Ma! Znalazł!

Onego czasu mieszkał w Uussi-
kkirko. Był właśnie Nowy Rok i
chudy las finlandzki brodził w pul-
chym, głębokim śniegu. Po krajach
skandynawskich, jak wiadomo, wa-
łęsają się dotąd jeszcze rozmaite
złe i dobre duchy, układające sto-
sunki między ludźmi nieco inaczej,
niż w reszcie Europy.

Otóż wiele rzeczy dziwiło tu
pana Henryka. Ale najbardziej fakt,
że nikt mu nie winał N. Roku.
Gdy wkońcu zjawił się listonosz
i wręczywszy pocztę zabierał się do
odejścia, gość polski jał go inter-
wiewować.

— Panie kochany — zagadnął
— czy pan tego... nie...

Po fińsku bardzo mało umiał,
więc tylko na migi objaśniał, o co
mu chodzi.

Rudobrody zrozumiał i uśmie-
chnął się.

— Panuje — rzekł i u nas
gdzieniegdzie ten zwyczaj. Ale ja
go zarzuciłem.

— Dlaczego?

— Kiedyś pewien czarnoksięż-
nik ofiarował mi okulary, przez które
czytać mogłem ludzkie myśli. Otóż
gdym raz jednego chodził z ży-
czeniami po moich klientach, do-
wiedziałem się okropnych rzeczy.
Ten i ów, dając mi noworoczną
kolendę, kłął w duszy żebraninę.
Inni — ludzie skądinąd bynajmniej
nie usposobieni dla mnie wrogo —
raptem dostawali ochoty, żeby mnie
skreśliło. Najczęstsze wszakże były,
niewypowiedziane zresztą, życzenia,
bym połamał nogi. Tych było tak
wielu, że gdybym nawet był stonogą,
musiałbym wysłuchać tych życzeń...

A ja w życzenia noworoczne
wierzę. Dlatego właśnie zaniechałem
ich zupełnie. Benedykt Hertz.

Z cyklu: „MIASTO“.

Henryk Płochocki.

Kryzys.

Niech zahuczą transmisje i zabrzęczą młoty,
a kominy zadymią, syreny zaświszczą;
gisernie niech pożaru słupem w niebo tryszczaą
i zawarczą tysiące wrzeciennic furkoty!...

Do wszystkich gumien niech się zsypuje plon złoty
i wszyscy niechaj prawo do pracy uzyszczaą;
ulice niechaj rankiem robotnicze rotę
pokryją — a radością twarze się rozblyszczą!

Wytworów niech się w składach stos, jak wieża, piętrzy,
obudźcie się z letargu długiego maszyny
i zacznijcie znów śpiewać twórczą Pracy Rotę,
wrzynającą się w uszy, jak żelazne kliny!
Niech buchnie żar czerwony z mrocznych kuźni wnętrzy
i bryzną z hukiem młotów stali gwiazdy złote!





Vening Star, Washington.

Djeta amerykańska.

Yankes dziwakiem jest troszeczkę
Ma ulubioną swą miseczkę —
Mówiąc, że bardzo jest zdrowo —
Jeść porcję — oszczędnościową.

Chce, aby Europa cała
Do tej się diety stosowała
A wówczas wnet się wzbogaci
I Ameryce — długi spłaci.



U wróżki.

— Karta układa się wspaniale,
gdyby nie ta dama treflowa... Jakaś
zazdrosna intrygantka... W każdym
razie za tydzień spędzi pani kilka
chwil miłutkich z mężem...

— A z czym?

Z teki Leo Belmonta.

(Zupełnie nieznaną urywek z „Oniegina”
napisany przez tłumacza „Oniegina” na
temat... z dentystryki!)

MDCI (P I)

...Oniegin idzie do dentystry,
Bo już mu zęby nadpsuł czas...
(Tu anachronizm oczywisty
Zapewnie zdziwi wszystkich was
I mym Zoilom pewny cel da...)
Bo szedł Oniegin do Neufelda *)
Na Sienną, gdzie już nieraz był...
Pod jedenastką szyld tam lśnił
Miłego zębów Eskulapa...
Dzwoni na piętrze... Acz był dzień,
On — pogrążony w myśli cień —
Pono zachował się jak gapa:
Rzekł: „dobry wieczór!” gdy mu drzwi
Otworła młodsza... Niech świat drwi!

MDCII

Rozśmieszyl służbę nadzwyczajnie...
Jednak, czy słusznie? — pytam was...
Oniegin myślał o Einsteinie;

Naród i sport. ef-ef.

Dziś, gdy sport cały objął świat,
Każdy się człek trenuje rad,
Miał wojska, dziś atletów rój
Rozstrzyga polityczny bój...

Ze „w zdrowym ciele zdrowy duch”
Sportowy wkrąg się szerzy ruch.
Olimpiad rozmach masy rwie, —
Na bieżnie w wyścig młodość mknie.

I państwa wszystkie wzdłuż i wszerz
W walce tej udział biorą też.
Ale nierówna walka ta,
Bo każde z państw „specjalność” ma.

Jankes ma w boksie dobry styl,
Gębę ci spierze w kilka chwil.
Wprawę w tem wielką ma i szyk,
Nogami się nakryjesz w mig...

Ma też mistrzostwo wszystkich rzek,
Chociażby się przeciwnik wściekł.
Lecz rozpoczynać lubi grę,
Gdy w mętnej wodzie znajdzie się...

Anglik zaś dumnie w kole tym
Wciąż w piłce nożnej wieździe prym,
Słynny z swych kolonialnych nóg,
Goali ci wnet wpakuje huk.

Japończyk zaś — mistrz dżiu-dzi-tsu
W ciszy gotuje świata „clou”
Chwytem, najlepszym z wszystkich
Europę zechce zwalić z nóg... [sztuk,

Francuz w francuskiej walce znów
Mistrzem jest, — wiecie, szkoda słów.
Nawet Carpentier, chłopak chwat,
W walce się tej trenuje rad...

Niemiec rekordy w biegach ma
(Każdy je pewnie dobrze zna)
Gdy mu na tyłach ogień grzmiał,
Nieraz do Vaterlandu wiał...

Polak zapałem również drga,
Kiedy pod sobą konia ma.
Niepowstrzymanie, niby grot,
Przeszkody wówczas bierze w lot!

Rozmowa bez słów.



Misternym łyżew obrotem

Napisał partnerce,

lż wolne ma serce —

I czeka, co powie mu potem!



000000

Na łyżwach się ona kołysze
I zaraz odpowiedź mu pisze
Co znaczy, w cyfrach, mniej, więcej —
Posagu tyle tysięcy. (Eko).



Nie dziw, że całkiem zmieszał czas,
Gdyż ów jest nader względny przeciel
Już jest Oniegin w gabinecie...

Neufeld mu ściska mocno dłoń...
W białym fartuchu wyszedł doń...
Tak było! Krytyk niech wytyka
Anachronizmu tutaj błąd...
Lecz ja mam o tem inny sąd,
Bowiem licentia poetika
Udziela glejtu błędom mym,
Gdy Oniegina wskrzeszam rym.

MDCIII

Musisz mi przyznać, przyjacielu,
Ze rozsiadłbyś się tam w ten pęd,
Myśląc o zębach swych, w fotelu...
Lecz mój Oniegin naprzód sprzet
Arcymisternej sztuki bada,
Którym mistrz zębów dzisiaj włada...
Pragnie o wszystkim powziąć sąd...
Wszakże błyszczących szczypców rząd
Podziwia długo... Rzekłbyś w błędzie
Ze doktor bierze je do rąk,
Jako aparat tortur, mąk...

Lecz to lecznicze jest narzędzie,
Które usuwa ból przez czar...
Dał mu początek mister Fauchard...

MDCIV

Nie twierdzą, że dentystrów sztukę
Stworzył li osiemnasty wiek...
Lecz mistrz głęboką wniósł naukę,
Leczeniu nowy nadał bieg...
Poza tem powiesz z wszelką racją,
Ze znał się z zębów konserwacją
Już Hipokrates... Wielki Grek
Zalecał dla nich różny lek...
Zdziwieniem rozwrzecie gęby,
(Wybaczcie nieco szorstki rym)
Słyszac, że już Cesarski Rzym
Znał nawet — dziwo! — sztuczne zęby...
A schodząc dalej w czasu głąb,
Znajdujem mumje z śladem plomb!

MDCV

Długi się okres suszy wlecze,
Gdy genjusz greckiej myśli zgasł...
Nic nie przyniosło średniowiecze
Dla zębów, które kruszy czas...



Life. Humor amerykański

Bezpieczeństwo w Chicago.

— Proszę pani, już minęło pięć minut, jak pan miał przyjść na obiad i jeszcze go niema. Czy mam zatelefonować najpierw do biura, czy też od razu do trupiarni?

Maska.

— Idę dziś z Ferdkiem na kolacyjkę w gabinecie.

— A dlaczego bierzesz maskę ze sobą?

— Bo poznaliśmy się na maskaradzie i on mówił, że mi w masce najlepiej do twarzy.

Za drogo.

— Wiesz, podziwiam cię. Jak możesz tak sam chodzić po knajpach?

— Nie dziw się moja kochana, bo w towarzystwie wyniosłoby to znacznie drożej.



(1) 420, Florencia)

Marjanka robi porządki.

Popłoch w Paryżu wielki się szerzy —
Iż zbyt tam liczni są „etrangerzy”
Więc cudzoziemców z całego świata
I Francja dzisiaj szybko wymiata...
Choć brak ludności jej, fakt prawdziwy —
Używa takiej prezerwatywy.

Moda.

— Pan Jaś przyjechał ze wsi do Warszawy, aby się odświeżyć i przed udaniem się do krawca, chciał zasięgnąć rady przyjaciela, do którego miał w tym względzie zaufanie.

— Powiedz mi, Jurku, jako znawca, jakie są u was najmodniejsze garnitury męskie?

— Przenicowane — *odpowiedział przyjaciel.



(Humoristické listy, Praga).

Źle zrozumiała...

— Ile pani ma lat?

— Szesnaście...

— Ach, to chyba niemożliwe, zaiste...

— Och, panie, niech mi pan nie pochlebia, bo ja się wstydzę..

Wylewy.

— W tym roku zanosi się na niebywałe wylewy.

— Oj, prawda, prawda. Mojego zięcia onegdaj już wylali z biura.

STANZA.

O kim ta dama o bladej twarzy
Tak czule, słodko, namiętnie, marzy.
Któż ten szczęśliwy, kim jest ta dama?
To primadonna Szyfmana sama,
A on? To postać szczęśliwa w Łodzi —
Czarem nazwiska panie uwodzi
I hołd wdzięczności zbiera bogaty
Za szczyt marzenia — poemat — kwiaty!
Tu domyślników wystrzeli salwa,
Iż pań pupilem bukielciarz Salwa.

Aż nastał wiek francuskich danin...
Francuzów wnet Amerykanin
Ubiegł.. On nadał nowe tło
Tej całej sprawie, widząc zło
Co trapi nasze pokolenie,
Podstawę zdrowia — piękna kwiat —
Niszcząc nam już za młodych lat
Wbrew rozsądkowi i higienie...
Z emalji w ustach biały mur —
Amerykański leczy wzór...

MDCVI

Uczynił na tym polu wiele
Za nim niemiecki technik w ślad...
Robi wymyślne te fotele...
Na jednym z nich Eugeniusz siadł...
Neufeld go nogą wznosił, wykręcił,
Cały swej pracy się poświęcił,
Kaząc rozdziawić jamę ust,
Więcej, niż znosi dobry gust...
Oniegin zrobił głupią minę,
Czuł, że mu drgają mięśnie lic...
Nieszczęsny, nie mógł mówić nic,
Kiedy miał w gębie bor-maszynę;
Słyszał jej warkot, zgrzyt i huk,
Jakby ktoś w nim kamienie tłukł!

MDCVII

Podnioslejszego żadny tonu
Przedstawił sobie jednak wnet,
Ze oto gdzieś w Pentelikonu
Kamieniołomy nagle wszedł...
Ze stąpa między greckie góry,
Gdzie maszynowy młot marmury
Ciosa, a mnóstwo świdrów, pił
Wierci je, gładzi, miecąc pył...
Myślał, że może w posąg Djanny
Obróci się marmuru kloc...
Oblokła go miesięczna noc
Swym blaskiem.. A tak ów nieustanny
Drażniący nerwy, przykry szmer
Niósł go aż do niebieskich sfer!...

MDCIX

O zęby! zęby! — gdyby serca
Nie zgrzył mi jeszcze czasu ząb,
Gdyby nie proza, co przewierca
Duszę wskroś — gdyby nie ten ziąb,
Co mnie ochłonił tak okrutnie, —
Dla was bym mą, nastroił lutnię...
I opiewając ząbków czar,
Włożyłbym w strofy taki żar,

Jak Puszkina, kiedy wdzięk opiewał
Elwiry nóżek — ale czas
Poszarpał struny, obdarł z kras
Duszę, marzenia porozwiewał...
Nie dobyć pieśni z serca dna,
Gdy Muza... sztuczne zęby ma!

MDCX

Niech więc w oprawie ust koralu
Sznur pereł innym błyska... niech
W różowo-słodkim warg owalu
Dzwoni dla innych bielą śmiech...
Innym niech temat ona biel da...
Ja sobie idę do Neufelda,
Ze smutnym Onieginem mym...
I bormaszynę wkładam w rym...
Próżno — rymami chcieć czarować
I słać damskich ząbków biel,
Gdy ma się w życiu inny cel:
Gdy idziesz zęby swe borować
I zamiast badać serca głąb,
Zajęty jesteś kwestją plomb!..

*) Pan Neufeld zechce mi wybaczyć mimowolną dla niego reklamę, ale nie mogę opuścić rymu, który podyktowała prawda. —

Ceniony rosyjski satyryk Awerczenko na pisał początek noweli p. t. „NIEUCHWYŹNA” pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zeszytach numerach zamieściliśmy szereg rozwiązań, pióra utalentowanego powieściopisarza Leo Belmonta, pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazja jednego autora w obliczu różnorodności charakterów mężów, żon i kochanków.

Jednocześnie zapraszamy do współpracy chętnych, a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do podjęcia tegoż samego tematu.

Nadesłane dokończenia noweli wydrukowane zostaną w „Wolnych Żartach”

GDZIE JEST KAPELUSZ ?

Młody, urodziwy łódzianin, Adolf Mizerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Kuluszkach wsiada do przedziału I klasy kurjera Zakopane — Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie zawiązuje wcale intymną znajomość, okraszoną zupełnie niepozostawiającymi wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustym coupe podróżującą panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mizerskiemu panią Ninę, jako swą żonę i konstataje ze zdumieniem, że państwo już się znają...

Nie przypominam sobie pana! — pośpiesznie wyszeptala kobieta, ale twarz jej zalała rumieniec i w głosie drgnęło coś fałszywego. Mimowoli, intuicyjnie doznał Radlicz niepokojów. Widział bowiem, że Adolf był zmieszany. Zdawało mu się, że pobladł nagle. Wyczuł swoim instynktem doświadczonego lekarza-psychjaty, przyzwyczajonego zstępować na dno duszy ludzkiej, że takim samym tonem brzmiał głos jego przyjaciela, gdy ten z równym pośpiechem odrzekł:

— Zdawało mi się, że... kiedyś już widziałem pana.

Zagryzając wargi przeszedł się Radlicz po pokoju. Czuł, że jakaś tajemnica zawisa w powietrzu, że coś łączyło jego żonę z tym człowiekiem, który przecież znikł mu zdawna z oczu, wyjechał był przed wojną do Rosji, a teraz tak nagle powrócił i składał mu wizytę tytułem dawnej przyjaźni.

— Zdaje mi się, żeś pobladł — zwrócił się do Adolfa. Wyglądasz mizernie. Czy nie jesteś chory? — nalegał, wpijając badawcze spojrzenie w oczy przyjaciela.

— Chory? I ja... chory? — śmiał się Adolf nienaturalnie. To jest właściwie... jestem chory. Nawet przyjechałem zasięgnąć twojej porady, Ryszardzie. Wyobraź sobie... mam takie zбочenie pamięci... o którym mi kiedyś — pamiętasz? — jeszcze na ławie szkolnej opowiadałeś. Chodzi o to — nie masz pojęcia, jakie to jest deńwujące! — że każde wrażenie, nowe zdaje mi się... odbiciem przeżytego dawniej. Przechodzi to na długo... Ale teraz... przed chwilą znowu tego doznałem. Wiesz, czytam gazetę... i nie znajduję w niej nic nowego. Mam wrażenie, że czytam powtórnie o wypadkach, które poraz pierwszy dochodzą do mnie z nowym numerem gazety. To śmieszne — nieprawdaż? Ot, na przykład... przed chwilą wydawało mi się, że... już kiedyś widziałem twoją żonę, że... znam ją bardzo blisko!... Aż ziałem się tego nowego napadu choroby...

Wydawało mu się, że łomaczy się niezwykle mądrze, ale poczuł zarazem, że w ostatnim zdaniu zaplątał się niemilosiernie. Owo „blisko” byłby chętnie za wszelką cenę wcisnął sobie napowrót do gardła.

— Hm! — odparł Radlicz, puszczając kłęb dymu z cygara — jest to wypadek opisany przez Ribota. Ja nie miałem go jeszcze w praktyce. Sprawa ta polega na tem, że świeże wrażenie odbija się niejako podwakroć w mózgu — raz w sferze nieświadomej, powtórnie w ośrodku świadomości.

Stąd wydaje się choremu w twoim rodzaju, że coś widział, lub słyszał już uprzednio, bo nie zdaje sobie sprawy z owej dwoistości wrażeń. Pierwsze nie doszło do świadomości — drugie, identyczne, ma pozór powtórzenia obiektywnego. Ale nim ci coś poradzę, może zjemy kolację. Nino! — zbliżył się do żony, obejmując ją serdecznie — każ-no podać nam coś... Ale jesteś wyperfumowana! — zauważył z uśmiechem.

Nina wybiegła, aby dać rozporządzenia w kuchni.

— Żona moja wróciła dziś dopiero z Zakopanego — mówił psychjatra, starając się gwałtem zapanować nad dziwnym niepokojem, który go opanował, a dla którego nie mógł znaleźć przyczyny i przeczucując się do tonu swobodnego, dodał:

— Kobiety hołdują zwyczajowi mocnego perfumowania się, nie wiedząc o tem, że my mężczyźni, mamy węch znacznie ostrzejszy i doza, która dla nich jest miła, nam wydaje się nieznośna. Ja zwłaszcza mam węch mocno zostrzony... i nie znoszę pewnych perfum.

Potem jęł opowiadać sobie na wyściółki wypadki z życia, które plynęły dla nich przez długie lata korytem odrębnym. Adolf zwłaszcza był mocno rozmowny. Czuł się szczęśliwy, że burza, gotowa zerwać się, przewiała bez śladu.

Pani Nina zaprosiła przyjaciół do stołu. Ryszard ujął Adolfa za ramię — w tej chwili zdawało się Adolfowi, że Ryszard wczepił mu się palcami mocno w ciało. Zdziwiony spojrzał nań; na mgnienie oka doznał niepokojów. Na twarzy Ryszarda dostrzegł ciekawy jakiś troski okrutnej.

— Co ci jest? — zapytał.

— Nic!... widzisz, i ja też jestem nieco niezdrów. Miewam z przepracowania zawroty głowy. Ale to drobnostka... Proszę cię, nie mów nic o tem Ninie.

I poprowadził go, do jadalnego pokoju. Przy winie wszyscy troje niebawem ulegli rozochoceniu. Spoglądając na czarującą panią domu. Adolf doznał nieprzewycięzonej ochyty brawurowego polgrania z niebezpieczeństwem. Miał potrzebę dyskretnego zawiązania słowami ponownie węzłów serdecznego związku z apetyczną kobietką ponad głową jej męża.

— Wyobraź sobie Adolffie — rzekł. Wpadł mi w drodze — zmyślał — numer gazety, który rozżęł mój dawny zapal literacki. Przeczytałem pewną nowelę „bez końca”... konkursową. Redakcja wyznacza nagrodę za zakończenie. Bardzo ciekawy temat...

I spoglądając znacząco na Ninę, opowiedział w formie mniemanej noweli wypadki niedawnego z nią spotkania w pociągu. Pani Nina zrozumiała grę. Wytrzymała świetnie egzamin z komedji.

— Jakbyś to dokończył Ryszardzie? — zapytał Adolf.

Psychjatra otoczył się mocnym obłokiem dymu.

— Nie mam talentu literackiego — rzekł, cedząc wyrazy. Ale sądzę, że rozwiązań może być niezliczona ilość. Wszystko zależy od czułości sumienia winowajców... i od domyślności męża. W zwykłym biegu rzeczy proste: „nie przypominam sobie pana...” ze strony kobiety, dodatkowo: „omyliłem się” ze strony przygodnego kochanka, lub jakies łatwe kłamstwo: „ach! widzieliśmy się w teatrze... czy na balu... czy w podróży przelotnie, zdaleka” — wystarczy. Rogacze-mężowie są tak mało domyślni. Nie przypuszczam, aby rzecz rozwiązywać się mogła w ten sposób, iżby żona padała mężowi do kolan we łzach wstydu i błagała o przebaczenie, albo... don Juan, zostawszy sam na sam z mężem niewiernej rzekł: „Przyjacielu! winienem cię ostrzedz... kobieta, którą kochasz, której powierzyłeś honor swego nazwiska — jest ścierka. Bij się ze mną jeżeli masz

ochotę, ale... przedewszystkiem wypędź ją za próg swego domu...”

Nie! winowajcy potrafią włożyć maskę — i głupi mąż kładzie się spać spokojnie!

Roześmiał się i oboje słuchający zawtórzili mu śmiechem serdecznym.

— A nawet siada z nim do wieczery — ciągnął Radlicz, cedząc słowa i w oczach jego naraz pojawił się złośliwy błysk, który zmroził uśmiech na ustach słuchaczy. Wystąpiły mu żyły na skroni... Kończył:

„...Zdarza się jednak, że chociaż oboje są bezczelni, żona rumieni się, kochanek blednie, głosy im drżą fałszem, on płacze się... I mimo całej brawury zdradza ją i siebie... zwłaszcza, jeżeli klapa surduta mężczyzny przesyca się zapachem perfum nadużywanych przez niewierną! I jeżeli mąż — na nieszczęście — posiada węch mocny. A wtedy...”

Adolf powstał śmiertelnie blady. Kobieta wtoczyła się w krzesło, jakby w oczekiwaniu ciosu. Ryszard bawił się nożem... Głos mu urosł:

„...Wtedy mąż powiada żonie swojej: „Precz stąd! nie pokazuj mi się na oczy — a gościowi swemu mów: „Przyjacielu! uchochódz, bo... zabiję cię jak psa! Jutro spotkamy się ze sobą...”

Adolf obejrzał się jakby w poszukiwaniu kapelusza.



Przedewszystkiem.

— Tak moja Zosiu, trzeba się zastanowić dobrze i unikać wszelkich znajomości. Młoda dziewczyna w tych warunkach traci bardzo wiele.

— O, tak! A przedewszystkiem... figure.



Chiński smok się rusza.

(Muoba warszawska)

Chiński smok się pono rusza,
W pięty mknie Anglikom dusza —
Niemca cieszy to niemalo —
Pomni cięż swe z Tsing-Tao.
A Bolszewik z tyłu zcicha
Smoka naprzód wciąż popycha.

PREMJĘ DLA CZYTELNIKÓW!

Kto niniejszy kupon wywie i prześle do adm. „Wolnych Zartów”, Łódź, skrzynka pocztowa 63, z załączeniem 5 si ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”.

bajeczka ilustrowana almanach pikantnych anegdotek i losowych Swój adres podać czytelnik.



FOTO-AKTY

ORYGINALNE ZDJĘCIA
dla MIŁOŚNIKÓW I AMATORÓW

Ilustrowana kolekcja zawierająca 180 reprodukcji z przesyłką w zapieczętowanej kopercie, po otrzymaniu.

Adr. B. Beklerman Bureau Postes XI e Boite 8, rue Mercœur Paris W.



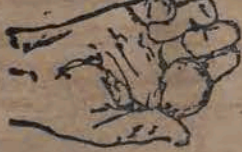
Pragniecie wyleczyć się z reumatyzmu i podagry

Rwące, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca, zniekształcone ręce i nogi kurcze, klucie rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie wzroku występują często jako skutek cierpienia reumatycznego i podagrycznych które powinny być usunięte, w przeciwnym razie choroba wciąż postępuje.



PROPONUJE

uleczającą rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia brzemienne materji i zwiększa wydzieliny, a więc zadaje tak zwany uniwersalny lub tajny środek leczniczy, który dobroczynna matka natura udziela dla dobra cierpiącej ludzkości.



Każdemu próba bezpłatna. Napiszcie mi natychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbę wraz z objaśnieniem za pośrednictwem w moich we wszystkich krajach urzędowych składów, i wówczas sami przekonacie się o nieszkodliwości środka tego oraz o jego szybkiej skuteczności.

AUGUST MARZKE, BERLIN, Wilmersdorf, Bruchsalterstrasse 5. Oddział 11.

Czytelniku i sympatyku „Wolnych Zartów“

zamieszkały na prowincji, poco masz przepłacać za Żarty u sprzedawców zwróć się bezpośrednio do administracji i opłać prenumeratę za kwartał zgóry w sumie **4 zł. 50 gr.** otrzymasz zaraz „Żarty“ przesyłką pocztową z dostarczeniem do domu.

UWAGA: Nowy system pocztowy dostarczania czasopism do domu, zapewnia gwarancję punktualnego i normalnego otrzymywania każdego egzemplarza, zaś wszelkie reklamacje załatwiane są natychmiast i bezpłatnie, za pośrednictwem właściwego Urzędu pocztowego. Prenumerator zaoszczędza co najmniej 70 groszy (licząc 13 egz. kwartalnie po 40 gr.).

Przy prenumeracie za pół roku zgóry, tylko zł. 8.50 zamiast 10.40 przy kupnie każdorazowo co tydzień.

Roczna prenumerata tylko 17 zł. zamiast 21 zł. za 52 egzemplarze. Zamawiać pisemnie można włączeniem na każdej poczcie sumy prenumeraty na konto czekowe P. K. O. nr. 60.858 co urząd pocztowy przyjmuje bezpłatnie oraz podaniem na blankiecie nadawczym adresu prenumeratora, a mianowicie: imię i nazwisko, numer domu, ulica, miejscowość (miasto, wieś, osada), gmina, urząd pocztowy województwo. Blankiet wpłaty na P. K. O. dostarcza urząd pocztowy bezpłatnie.



PROPOZYCJA NADZWYCZAJNA Przeznaczenie.

Światowej sławy psychografolog Szyller, Szkolnik (autor prac naukowych) redaktor pisma „Świt” (Wiedza Tajemna) opowie

i, jaki jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenie, jak również horoskop s'yganego medjum Mlle Evigny, Wszystkim czytelnikom „Wolnych Zartów” analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Osobiście przyjmuje od 12 — 7. Protokoły, odczyty, podziękowania najwybitniejszych o. 56 stolicy.

WARSAWA,
PSYCHO - GRAFOLOG
SZYLLER-SZKOLNIK
ul. Piękna 25.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąg i załączyć do listu.



Dział kalofotechniczny.

Pani Oli. Na powiększenie biustu najlepiej się nadaje jasiek, ewentualnie poduszka, a przy większych wymaganiach — pierzyna.

Pan Józefowi. Ma pan słuszność. Takiego lokatora wyrzuci pan przy pomocy sądu i komornika, zaś znaki po ościep tej drogą usunąć się nie dadzą.

Stałej czytelniczce. Radzimy sygnalizację przed, ale w żadnym razie pod-

Sensacyjne akty paryskie.



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wysyła za uprzedniem listownym przesłaniem gotówki
IGNACE TENENBAUM
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9

JEDYNE w SWOIM RODZAJU PISMO

„Taniec i rozrywka“

poświęcone sztuce tanecznej, tytu towarzyskiemu i rozrywkom

Prenumeratory otrzymują 12 bezpłatnych lekcji tańca.

W każdym numerze konkursy — objaśnienia i nuty najnowszych szlagierów tanecznych. Ciekawe ilustracje. Sprawozdania z zabaw i. t. p.

Treść 1 numeru: Gdzie tańczą obecnie w kościołach? Taniec w armji. Czy dancingi są niemoralne? Obłęd taneczny w wiekach średnich, a obecnie.

1-sza LEKCJA CHARLESTONA

Nuty: Pleurs qui meurent Boston, A. Piotrowskiego. i w in.

Wady naszego baletu.

Z dancingów warszawskich.

II-ga LEKCJA CHARLESTONA.

w numerze 4-ym:

LEKCJA BLACK BOTTOM.



Treść numeru 2 3. O muzyce Chopina. Tańce w Indjach. Taniec plastyczny Bogowie tańczą. Czy zwierzęta tańczą. Tancerz. (spowiedź kobiety, lubiącej tańczyć). Korespondencja z Paryża i Londynu. Tango. Dział kosmetyczny

Adres redakcji i administracji: WARSZAWA, Hotel Europejski pok. 316. Red. Edward J. KURYŁO. Prenumerata roczna zł. 12. Konto Ck kowe PKO. 13 484

Miłość.

Wszystko.

Sensacja, jakiej świat nie miał!

100 pocztówek brzydkich

(nie ładnych napewno?) ale może... ciekawych, różnych jakich się nikt nie spodziewa? (okazja) tylko przez krótki czas wysyła (dyskretnie) pocztą za poprzedniem nadesłaniem 10. — zł. lub za zaliczką — 10. zł. tylko dla starszych (?)

POLSKI SKŁAD PAPIERU I POCZTÓWEK KAROL SIKORA

GRUZIĄDZ (Pomorze) Plac 23 stycznia 22.

Należy korzystać z okazji nabycia niebywałych brzydkich...? Ciekawość. pocztówek. Nauka.

czas obiadu. Gorset rzadko się teraz spotyka.

Zrozpaczonemu. Mamy istotnie radykalny środek na katar, ale nasz referent jest teraz właśnie zakatarzony, że trudno się z nim dogadać. A więc cierpliwości.

Nieszczęśliwej. Rzeczywiście, proszę pani, ciasne buciki mogą zatruć słodycz miodowych miesięcy. Radzimy kupić o numer większe lub chodzić boso.

Refektacja. Niema innego wyjścia, tylko trzeba na każdy pięć nałożyć angielski plasterk i wszystko przysypać grubą warstwą ryżowego pudru, a napewno znikną.

Pannie Kazi. To prawda, że nie każdy narzeczony lubi czerwony nosek. Radzimy pomalować farbą koloru cielistego, byle nie olejną.

Wdowie. Trzeba cierpliwie codzień wrywać po kilka włosków, a w pół roku nie będzie nawet ani śladu.

Pensjonarce. Można czasem dostać różu i pudru u zegarmistrza, ale daleko lepiej załatwić ten sprawunek w składzie aptecznym.

Chloe. Niech pani pomówi na serjo z mężem — takich porad nie udzielamy.

„FORTUNA - VERSAL“

(9-ty rok istnienia), matrymonialne i towarzyskie pismo, umożliwiający zawieranie znajomości towarzyskiej, małżeństwa. Numer 73 wyszedł. Egzemplarz 80 groszy (z naczkami). Redakcja: Kraków, Krowoderska 7, Warszawa, Ogrodowa 8 m. 2 tel. 405-19. Chmielna 45/36. Biuro prósb.

głosz. 20 zł. kolumn. 1 milim. długi na 5 cm. 20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i spoój. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego (daw. Pańska) 60

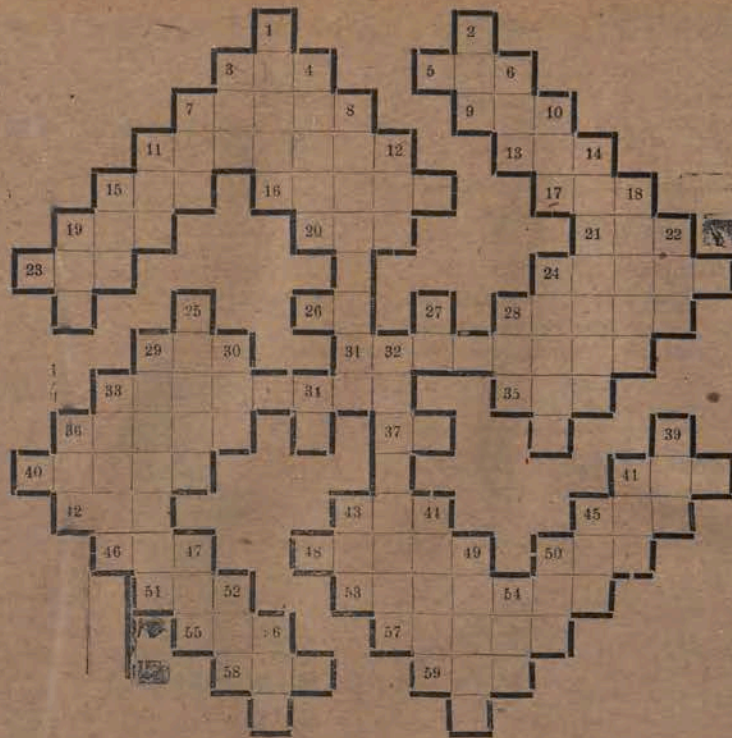
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową zł. 4 50 gr. Można zamawiać i wpłacać w każdym urzędzie pocztowym.

Odbite w tłoczni Edmunda Kekorzyckiego, Łódź ul. Żeromskiego 60, (daw. Pańska).

Krzyżówka Nr. 74.

Wyrazy czytane poziomo:

3. Worek, 5. Pierw. chemiczny, 7. Uczeń szkoły wojskowej wspak, 9. Plebs, 11. Bęben wojenny, 13. Narzędzie wiertnicze wspak, 15. Marka maszynek do golenia, 16. Miejscowość koracyjna we Włoszech, 17. Łódź, 19. Ryba, 20. Zbiór drzew, 21. Módl się po łacinie wspak, 23. Złodziej w obcym języku, 24. Drobnoustrój, 26. Nuta, 28. Imię żeńskie, 29. Roślina, 31. Krem do twarzy, 33. Rodzaj zagadki, 35. Przyjaciel w obc. jez., 36. Generali Napoleona, 37. Sym. chemiczny glinu, 40. Słynny rewolucjonista francuski, 41. Wydzielina, 42. Okrzyk w teatrze wspak, 43. Część dzieła, 45. Twierdzenie, 48. Odwaga w obcym języku, 48. Kratna monarchii Austro-Węgiersk., 50. Zwierzę domowe, 15. Taniec, 53. Zawłona, 55. Artysta kabaretowy, 57. Część roweru, 58. Przeznaczenie, 59. Przyrząd gimnastyczny wspak



Rozwiązanie krzyżówki nr. 69.

POZIOME: Parapet, baronet, ano, nfa, une, ro, ira, oda, ar, osm, ara, era, ida, baal, adela, bank, jak, aga, tod, ku, kes, set, on, na, met, mer, on, ka, bat, Rea, ak, dar, oro, nas, Peer, alina, lear, Ewa, and, ulm, mia, ra, oda, tak, li, ono, ala, tom, mia, ra, oda, tu, ba ruda, ona, ne, taraban, fa, osa, ara, ora, ada, maj, ada, eia, lne, lak, ege, kot, komar, teren, una, set, ser, oo, koperek, bar, uri, aal, karaleci, dea, old, une, sem ola, ona, ait, ai, woda, malo, ona, eha, li, kon, ar, on, ak, mi.

Rozwiązanie szarady z n-ru 51:
S A N A C J A

Rozwiązania nadesłali:

Lukaszewicz Franciszek z Wilna. J. J. Brązeri z Bydgoszczy.

Cwaniak.

Pożyczał zawsze, ciągle i wszędzie, ale nikomu „nic” nie oddawał, a gdy przypadkiem w niebie zasiadzie aniołków białych weźmie na kawał, ate.

Na balu.

— Dla czego obecnie młodzież nasza popisuje się tylko charlestonem?

— Bo narodowego mazura nie umie dobrze tańczyć... ate.

Z mody.

— W lecie r. b. pończoszki damskie będą o wiele dłuższe, niż w 1926 r. i co zatem idzie droższe. Damy są w rozpacz. ate.

Objaśnił.

— Papeczko! co to znaczy cynik?

— Cynik kochaneczku, to fabrykant cyny, ate.

Zrozumiał.

(autentyczne)

— Wie kolega, że nasz prezes ma hiszpankę.

— A to szczęściarz, ten człowiek zawsze miał pociąg do cudzoziemek! ate.



List małego Wacia do redakcji.



Reforma w teatrze.

Dzisiaj takie czasy mkną, iż reformy modne są, Faktu tego nie nie zatrze Potrzebne są i w teatrze.

Małgorzata w „Fauście” już Dziś z warkoczem — ani rusz Modniej wszak — a ta garson, Miał prząsniczki — remington.



Wyrazy czytane pionowo:

1. Tytuł francuski, 2. Artysta filmowy fonetyczny, 3. Produkt mleczny, 4. Podmorski drut telegraficzny, 6. Zwierz, 7. Przysłówek, 8. Dawna szabla, 10. Część portu, 11. Zaimek, 12. Zaimek w l. mn., 14. Kapłani wschodni, 15. Pokój w obcym języku, 18. Część cyrku, 19. Część włosów, 22. Liczebnik, 24. Marka tłuszczu roślinnego, 25. Forma rządu, 27. Przyimek niemiecki, 28. Imię żeńskie, 29. Ptak, 30. Jeden z urzędników państwowych, 32. Widok wsp., 33. Święto żydowskie, 34. Inicjały słynnego kompozytora niemieckiego, 38. Zaimek wspak, 39. Ekstrakt owocowy, 41. Inicjały agencji telegraficznej, 43. Figura szachowa wspak, 44. Opiekun Wenecji, 45. Dźwięk, 47. Pierwiastek chemiczny, 49. Imię żeńskie, 50. Wydzielina, 52. Użeka w Afryce, 54. Wrzątek, 56. Część twarzy.



O Kobiocie...

Każda kobieta, która powiada, że nie będzie kochać, albo kłamie, albo oszukuje sama siebie.

W toaletach i w... młodości kobiety pożądają bezustannej zmiany.

Starą kobietę złości nie jej starość, lecz młodość innych.

Poszukujemy cnot kobiety dopiero wówczas, gdy jej błędy przestają nas zachwycać.

Gdy kobieta w ciągu dnia nie usłyszy żadnego pochlebstwa, wówczas skarży się, iż jest opuszczona.

Kobiety nie znają żadnej drogi pośredniej, albo stawiają w grze wszystko, albo nic.

Cnota wielu kobiet dopóty nie jest w niebezpieczeństwie, dopóki niema żadnego mężczyzny w pobliżu.

Kobiety oddają swe serce tylko tak daleko, aby je mogły w każdej chwili odebrać...

Sprawa pomiędzy dwoma trupami. Leo Belmonta. Do nabycia u autora, Warszawa, Marszałk. 97 a. Cena 3 zł.

Wanda.

Ten dom samotny i ten ogród głuchy, gdzie jeno w zmiarchy majowe szeleszczą kasztany wielkie palczaste staruchy i gdzie się chabry nad wodą niebieszcza... Kędy jaśminy i bzy pachną słodko, gdzie czoło moje blade od zgrzyoty najtkliwszej piosnki nieuchwytną zwrotką dzieciństwa mego sen owiewa złoty. Gdzie w konwaljami pachnący dzień letni grywałem kiedyś w serso i krokietu, gdzie pędrak smagły ja-dwunastoletni poznałem słodycz wyrazu — kobieta! Tu gdzie się dzisiaj jaskry i lewandy krzewią i dzikie winogrody plotą, tu śmiech serdeczny mojej cudnej Wandy melodją dzwonił perlistą i złotą... O, Wando, Wando! o gołąbko biała! o przetowłosa kasztelanko butna! o modrooka czarodziejko mała, o ty,

dzieweczko słodka i okrutna! Tęczy w twoich, oczy me zachwytnie, o, mych chłopięcych snów śnieżysta Ledo! i niewiem, czemu twe suknie błękitne pachniały zawsze słońcem i rezedą. Kochałem Ciebie tkliwie i bezkresnie i snów szalonych opłotłem girlandą, a tyś wiedziała o tem i boleśnie umiałaś dręczyć mnie, o Wando, Wando! Jak kot pieściwa z przekorności żyłką, a tak zmysłowa naiwnie i psotna tyś sercem mojem, jak czerwoną piłką igrała zawsze pusta i zalotna! A raz, pamiętam, na paluszkach bosa, tyś do łóżeczka mego w noc gorącą przyszła pachnąca biała złotowłosa, a jam do serca przygarnął Cię drżąca. Ty, jedna tylko, śnieżysta poduszko widziałaś noc tę w miłość dzieci szczerą i jeszcze księżyc ten, co nasze łóżko zalewał słodką swą światłością modrą. A później, póź-

niej... o lzy moje rzewne! o mój zawodzie pierwszy! o chłopięce serce zranione! chwile niewyspiwne w nieutulonej opuszczenia męce! kto był ten chłopiec wysmukły i gibki o palcach długich i gwiazdzistych oczach, co ciebie urzekł czarem swojej skrzypki i po puszystych gładził wciąż warkoczach! Gdzieś znikła potem? W jakij kraj daleki uniósł cię chiński straszny smok skrzydlaty! czemu zostałem sam i już na wieki i smutne gwiazdy te i smutne kwiaty? I czemu dzisiaj nieznany nikomu po tym ogrodzie błądzą, kędy ścieżka każda mi znana jest i po tym domu, gdzie jeno pustka opuszczenia mieszka? Czemu wiosenną księżycową nocą u zarzewiałej gorzko łkam sztachety ku oknom ciemnym skargę śląc sierocą; o Wando moja, gdzie ty, gdzie ty, gdzie ty? Pierrot.

Plotka.

Na ulicach tarzało się słońce poranne.
Dzień był radosny, promienny.
Idąc na spacer codzienny,
Spotkałem znajomą pannę.

Przywitanie. „Skąd? Dokąd? Odprowadzić można?”

Biorę z ostrożna pod ramię.

Odprowadzam. Przy jej domu bramie

Uścisk rączki i „ukłony mamie”.

Koniec. Żadnych całusów ni szeptów do uszka,

Żadnych flirtów, dalibóg, nie kłamię.

Ale, żegnających się w bramie
Zobaczyła nas jej domu stróżka
I w maglu tegoż wieczora
Szeptala kumom do ucha:

— „Moje panie! to sprytna dziewczucha

Ta młodsza córka naszego doktora,

Niby to nic, a dziś w bramie

Chodziła z drabem pod ramię”.

Na drugi dzień jakaś panna służąca,

Mówiła swojej pani wzruszona i drżąca,

Że panna doktorówna wnet zamąż wychodzi,

Że znalazła takiego, który jej dogadza,

I do domu co wieczór, późno, odprowadza.

Pani westchnęła: „Ano, młodzi, młodzi”...

I wieczorem mężowi rzekła pokryjomu:

„Wiesz, ta mała z przeciwka złapała chłopczyka

I na dnie całe z domu znika,

Bo chodzi do niego do domu”.

A na trzeci dzień w klubie

Jakiś pan opowiadał: „Widzicie, to lubię.

Panna X z panem J co noc pokryjomu

Schodzą się u niego w domu

I nim błogosławieństwo otrzymają matki,

Dają sobie wzajemnie miłosne zadatki!”

Na czwarty dzień ktoś do mnie puka. Pytam „Kto?”

Wpada ona zaploniona

I mówi: „Plotą o nas to i to i to,

Tego nie można przecie tolerować

I musi pan reagować”.

— „Reagować?” — Chwyciłem rączyny dziewczęcia

I porwałem ją w objęcia.

„Co pan robi?” — zawołała blade

„Żeby zwalczyć te plotki, jest jedyna rada:

Dać im podstawę realną.

I tajemnicze plotki w prawdę zamienić banalną”.

Spojrzała, pons ją zalał, znów zbladła i blade
Szeptnęła: — „Pan ma słuszność. Zgoda. Trudna rada”.

Porwałem ją w ramiona, ale w pewnej chwili

Szeptnęła kryjąc płomień oka pod powieką:

„Słuchaj, ty się posuwasz trochę za daleko,

Tego przecie nie mówili”.

Odpartem: „Nie chcesz, żebym się dziś szczęściem napasł?

Nie mówili, powiadasz? Czy ci nie jest błogo?

Nie mówili, lecz powiedzieć mogą,

Więc trzeba robić na zapas”.

Jerzy Wrzos.



Pod pręgierz.

Henryk Płochocki.

Bez tytułu

Choć tak mi sie chce pisać, jak wilkowi orać,
Albo myśleć „garsonce” niby deska płaskiej,
Muszę jednak coś sklecić, z jakimś złem się porać
I wkupywać w motłochu podejrzanę łaski.

Mozolne satyryka i podłe rzemiosło:

Wyczuć muszę, co w trawie piszczy aktualnie,

Lecz gdy bicz mój za mocno, prosto przez łeb palnie,

Narazić się augurom mogę oraz posłom!

Nasmaruję biczysko zatem kalafonją —

Wówczas nie potnie skóry, chociaż głośno trzaska

I nie zrażę do siebie łyka, skotopaska,

Co wspólnie w obu izbach muchy dziesiąj gonią.

Dostroję się do gustu P. T. publiczności

I będę widział proszak, a nie ujrzę belki;

A uwierzę, że tylko na to „lks” zdjął — szelki,

By ratować mi żonę, bo dostała mdłości!...

Będę bielił szubrawców, a czernił zaś sadzą

Potwarzy dobrych ludzi, bo nikt się za niemi

Nie ujmie — może wówczas dobry rozlicznemi

Obdarzą i na zacnych piedestał mię wsadzą.

Zakadzę możliwym mirrą, oraz „tajfeldrekiem”

Hołocie — może wówczas otworzą wrzeczadze

Się dla mnie i nareszcie zostaną człowiekiem,

Który posiadał uznanie ogółu, pieniądze!

List z miasteczka.

U nas w miasteczku jak zwykle
Nie wiele zmian: co niedziela
Przed sądem i przed ratuszem
Gra policyjna kapela.

Wieczorem w okienkach domostw
Żółte pelgają światelka
Miejscowy high-life się zbiera
W kawiarni à la Hawelka.

Panowie grają w „preferka”
Lub z pasją tną karambole.
A panie piją herbatkę
Ploteczkom otwarłszy pole.

Ja w kącie z panem majorem
Gawędzę o tem i owem
I Baczewskiego likierek
Popijem starym nacowem...

Codziennie pisuję wiersze
Pełne tęsknoty i smutku,
Gram długo na pianinie
Lub astry zrywam w ogródku.

Wieczorem chodzę na stację
Odbierać pisma i listy,
Powracam plantem wsłuchany
W długie pociągów poświsty.

I czasem, czasem twa postać
Wskrześnie na mig w mej pamięci
I ot, nie wiedzieć dlaczego
Łza się w zrenicy zakręci.

Ale to nia. To jedynie
Uparty dręczy mię katar...
To było przecież tak dawno,
Czas wszystko, wszystko już zatarł.
Pierrot.



W Sejmie.

Jeden posel do drugiego:
— Wie kolega co, z Litwą będzie
twardy orzech do zgryzlenia.
Drugi — A cóż to, czy nie mamy
„Dziadka?” WZ.

Kawał humorysty.

Pewien nowobogacki zaprosił do siebie liczne towarzystwo, a chcąc zabawić swych gości zaprosił także pewnego znakomitego humorystę. Ten przyjął zaproszenie, jadł, pił, milczał i dość wcześnie zaczął zęgnąć się łomacząc się, że musi wieczorem jeszcze być w redakcji.

Gospodarz niemile dotknięty, pragnąc rewanżu za posiłek, nadmieniła:
— Ależ to jeszcze dość wcześnie panie Z.

— Wiem, wiem, kochany panie X i dlatego postanowiłem udać się do redakcji jaknajdalszą drogą.



Lustige Blaetter Berlin.

Straszliwe skutki Charlestona.

Dziewczynce ukochanej.

Moja dziewczynko, moja kochana
W jasnego słońca barwy ubrana
W rosy porannej woń przystrojona
Kiedy swe białe przysysz ramiona
Cicha, piękniejsza od gwiazd na niebie
Dziewczynko moja, ja kocham ciebie!

Dziewczynko moja, pierś była pusta
I słodkich słówek nie miały usta
A teraz nowa przypląwa fala
Co krew rozkosznym żarem rozpala
Silna i piękna ze samej siebie,
Dziewczynko moja, ja kocham ciebie!

Dziewczynko moja, moja dziecino,
Dnie teraz jasne, spokojne płyną
Cieszę się życiem, jak kwiat kwitnący
Ciepłem rozkosznym promieniejący;
Pieśń jakaś w duszy mi się kolebie
Dziewczynko moja, ja kocham ciebie!

Jance S. poświęcam

H. BER.



Tęsknota za wiosną.

Cóż mi z tego, że na oknie
mróz srebrzyste dzierga kwiaty,
coż mi z tego, że przykryte śniegu
puchem stoja drzewa, że się ziemia
w nowe stroi tak odświeżnie — białe szaty — w sercu mojem słońce
płonie, w sercu mojem wiosna śpiewa.
Błoga, ciepła idzie fala, tchem
dalekim i pachnącym, sen o kwiatkach,
o kochaniu w ucho szepce
woniająca, cicho wkrada się wyrazem
na mych wargach lekko drżącym,
że tak tęsknię do bżów białych,
i do kwiatów i do słońca.

A myśl moja utęskniona ponad
śnieżne leci pola i wygląda, czy się
jeszcze nie obudził żaden kwiatek
i czy jeszcze rzekę srebrną lodu
twardo trzyma wola, czy pod ziemią
słońca czeka czuły fioletek, lub
bławatek.

Niema słońca... niema pieśni...
zimne ciągną się pustkowie, smutek
wielki ziemię objął w swoje ramie
bezlitosne i została tylko blada, taka
długa żalność wdowia: ach! na
nową muszę czekać i szczęśliwszą
stokroć wiosnę.

H. Ber.



Podczas karnawału.

W pewnym kółku młody fabrykancik po przetańczeniu z młodą panienką śląda obok znanego z małomówności jej konkurenta. Chcąc wprowadzić go w zakłopotanie pyta go.

— Pan musisz się świetnie nudzić na dzisiejszym fajfie?

— Nie nudzę się nigdy, tylko mnie inni nudzą.

Specjalista.

— Radziła się pani u specjalisty?
— Owszem, ale zdaje się, że źle trafiłam. — Jakto?

— Mam wrażenie, że to doktor skórny. — Skąd taki wniosek?

— Bo zaraz na pierwszej wizycie obdarł mnie ze skóry.